

Michał Przeperski: Testament mimo woli. Rzecz o „Sztafecie”

„Sztafeta” nie miała być testamentem – stała się nim mimo woli. Kilkakrotnie autor wspomina, że osiągnięcia pierwszych dwóch dekad II RP są niczym przy przyszłości pisanej krajowi w kolejnych latach. Ba, optymizm i witalność całego dzieła przywodzi na myśl raczej lata dwudzieste, nie trzydzieste – pisze Michał Przeperski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Wańkowicz. Między reportażem a gawędą”.

„Był mistrzem reportażu, a reportaż z samej swojej istoty jest formą odpowiadania na zamówienie społeczne. Najlepszym przykładem jest jego przedwojenna jeszcze rzecz, o polskim wysiłku gospodarczym. »Sztafeta« to pierwszy w naszej literaturze wielki reportaż-produkcyjniak, który tak upowszechnił się w Polsce po wojnie i stanowi do dziś ważny nurt literatury faktu” – tak przed laty pisał o dziele Wańkowicza Ryszard Kapuściński. Współcześnie rekomendacja tego ostatniego nie robi już większego wrażenia. Inaczej sama „Sztafeta”. Ponad pięciusetstronicowy tom opublikowany na kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej pozostaje w swojej klasie arcydziełem.

Sam Wańkowicz mawiał, że jest „pierwszym pisarzem polskim pracującym na zamówienie społeczne”. Skorygujmy: zamówienie było państwowe raczej, niż społeczne. Autor nie był też sowizdrzałem, niedojadającym idealistą, podróżnikiem zbuntowanym wobec wszystkich i wszystkiego. Przeciwnie: ceniono go, świetnie zarabiał,

drzwi do najważniejszych gabinetów Polski lat trzydziestych były dla niego otwarte. Słusznie zwracają uwagę autorzy tekstów o samym Wańkowiczu i jego dziełu, że „Sztafeta” pozostaje nie tylko owocem katorżniczej pracy nad źródłami pisanymi, ale w niemniejszym stopniu – dziesiątek, czy setek rozmów. Zdaje się, że mają tu swój głos wszyscy: od prezydenta Mościckiego, aż po wieśniaczki z terenów gorączkowo budującego się Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Wańkowicz nie miał wątpliwości, że idea spajająca wszystkich mieszkańców ziem od Kaszub po Zbrucz i od Śląska po rzekę Przeświatę na granicy polsko-łotewskiej, była potrzebna

Propaganda państwowa odgrywa w tej książce rolę fundamentalną. Dzisiejszemu czytelnikowi nieustannie podpieranie się nazwiskami notabli, od Marszałka Rydza-

Śmigłego po ministra sprawiedliwości Witolda Grabowskiego, wyda się zapewne rażące. Państwo jest w tej opowieści wszędzie. Nie jest onnipotentne, ale bardzo stara się takie być. Dba, uważa, spaja i nadaje kierunek – oto stosowany solidaryzm państwowy. Siłą rzeczy był on sensownym pomysłem dla państwa w którym mniejszości narodowe stanowiły blisko 1/3 wszystkich obywateli. A przecież Wańkowicz nie miał wątpliwości, że idea spajająca wszystkich mieszkańców ziem od Kaszub po Zbrucz i od Śląska po rzekę Przeświatę na granicy polsko-łotewskiej, była potrzebna. Na wschodzie stalinowska modernizacja stworzyła potęgę, budzącą grozę, ale i podziw. Ten ostatni dyktował porównywanie COP-u do budowy Magnitogorska. Z kolei na zachodzie

w ciągu kilku lat Hitler odbudował i uzbroił armię w mundurach *feldgrau*, a Niemcom pozwolił odzyskać zaufanie w siłę własnej państwowości. Polska, by przetrwać, musiała mieć to wszystko. I więcej.

Współcześnie to może wyglądać na tromtadrację. Momentami wydaje się śmieszne. Polska mocarstwowa, Polska żąda kolonii, polskie ambicje morskie może zabezpieczyć tylko silna flota – to nie brzmi poważnie. A przecież „Sztafeta” nie jest wcale tanią propagandą. Wańkowicz nie raz przypomina – to przyda się dzisiejszemu czytelnikowi, współcześni wiedzieli to dobrze – że II Rzeczpospolita to biedny kraj, którego zacofanie techniczne, gospodarcze, ogólnocywilizacyjne było niebywałym ciężarem. Jak przerwać kwadraturę koła? Odpowiedź jest piłsudczykowska z ducha, romantyczna. Marzymy, przełamujemy przeszkody, dokonujemy niemożliwego. Uniwersalną paralełą jest *annus mirabilis*: 1918. Odzyskana niepodległość to dla Wańkowicza wydarzenie niemieszczące się w twardej geopolitycznej logice. To nie cud, to efekt działań własnych, ale jednak w dużej mierze zasługa człowieka wielkiego – Piłsudskiego. Fenomen tej postaci znacznie przekraczający figurę „ojca narodu” barwnie przedstawił parę lat temu Paweł Rzewuski w *Filozofii Piłsudskiego*. U Wańkowicza Piłsudski jest obecny właśnie w taki sposób, choć bardzo dyskretnie. W tym sensie zresztą wyłamuje się z tonu propagandy swojej epoki. W czasach gdy „idea Marszałka” wołała z każdego afisza, każdego wydania „Gazety Polskiej”, każdej mowy znacniejszego notabla – w „Sztafecie” pojawia się na tyle, na ile potrzeba. Ta wyjątkowość to więcej niż tylko konsekwencja pisarskiego kunsztu. To również świadomość, że państwo jest dziełem wspólnoty.

„Sztafeta” nie miała być testamentem – stała się nim mimo woli. Kilkakrotnie autor wspomina, że osiągnięcia pierwszych dwóch dekad II RP są niczym przy przyszłości pisanej krajowi w kolejnych latach. Ba, optymizm i witalność całego dzieła przywodzi na myśl raczej lata dwudzieste, nie trzydzieste. Mógłby Wańkowiczowi pójść w sukurs Tuwim w *Pieśni o białym domu*: „A jak stanie dom gotowy, / Stupiętrowy Biały Dom, / Mało będzie moim snom, / Pójdę wyżej, pójdę dalej, / Bo się białe słońce pali, / Pójdę wyżej, zrobię więcej, / Stanie pięter sto tysięcy!”. Taki nastrój towarzyszył pierwszym tygodniom i miesiącom niepodległości! „Sztafeta” to już nie Tuwimowy sztubacki entuzjazm, to dojrzała pasja. Cytowany Kapuściński mówił, że Wańkowicz stworzył pierwszy w krajowej literaturze reportaż-produkcyjniak. Ale bądźmy szczerzy: żaden piewca polskiego stalinizmu nie zbliżył się do tego poziomu. Tak gdy mowa o języku, wewnętrznej konstrukcji, jak i wiarygodności. Ani reportażyści, ani prozaicy, ani poeci – żaden z nich nie miał Wańkowiczowego ognia. Prawda, że polski stalinizm przypadł po epoce pieców, a na jego obliczu zaciążył bezwzględny terror. Ale przede wszystkim ta opowieść miała w sobie wewnętrzną uczciwość.

To uczciwość ufundowana na tym, że Wańkowicz pisał z bardzo osobistej perspektywy. „Sztafeta” to narracja jego pokolenia, to opowieść tych, którzy rok 1918 przeżywali w pełni świadomie, zaangażowani w działalność niepodległościową. Był państwowcem sukcesu – osobistego, finansowego, prestiżowego. Z socjologicznego punktu widzenia był beneficjentem II Rzeczypospolitej. Należał do uprzywilejowanych, był świadom tego, że Barykowych szklanych domów II RP nie zapewniła, dała natomiast prymat warstwie inteligenckiej. Przy tym czuł odpowiedzialność, która się z tym wiązała.

„Sztafeta” to narracja tego pokolenia, to opowieść tych, którzy rok 1918 przeżywali w pełni świadomie, zaangażowani w działalność niepodległościową

Opowieść
Wańkowicza to
„pean na cześć
szybko mijającego
czasu”, to szkic ze
„stulecia lekkich
metali”. Obrazki z
Chorzowa, Stalowej
Woli, Śląska

Cieszyńskiego, znad morza czy z „trójkąta bezpieczeństwa” – odmalowane różnorodnie, po mistrzowsku. Przepływają przed oczami detale, śmigają liczby. Opowieść snują jej bohaterowie: ci z kart współczesnych podręczników i ci zupełnie nieznani. A przecież nie ma nudy! Jest dynamika, błysk. Wybrzmiewa hymn o ambicji. To potępienie „smoły biurokratycznej” i pean o „niepodległości ekonomicznej”. „COP bowiem to są przeczucia tego co będzie, a morze to dokonane fakty, które nas łączą w poczuciu dumy narodowej” – pisze o dwóch fundamentach, na których wicepremier Kwiatkowski chciał dźwignąć polską gospodarkę. Częściowo zatem otrzymujemy spis postulatów i zadań na przyszłość, częściowo kronikę (fakt, intensywnie kolorowaną!) tego co już udało się zrobić.

Tak długo jak Wańkowicz opowiada czytelnikowi o przełamywaniu zacofania przez śmiałe rozwiązania gospodarcze, tak długo nie ma w nim buty. Jest śmiałość, zuchwałość, przemieszana z naiwnością. Czy może po prostu z romantyzmem, którego wymaga każde dźwiganie się z sytuacji skrajnie trudnej. To romantyzm na miarę swojego czasu, co też może dziś dziwić – razić? może szokować? – ale co trzeba zrozumieć. Choćby tam, gdy z rozbrajającym rozmachem autor rysuje przed czytelnikiem dwudziestopięcioletni plan rozwoju rybołówstwa,

zakładający dwudziestokrotne powiększenie floty i zwiększenie połowów o 300 tys. ton. O przełowieniu ani słowa. Cóż, taki właśnie był *Zeitgeist* – z perspektywy kryzysu klimatycznego początków XXI wieku te aspekty będą drażnić. Ale inne wybrzmiewają aktualnie.

„Za Polską stało jej dwudziestolecie” – skwitował Wańkowicz stan rzeczy na 30 września 1938 r. Tego dnia Warszawa wystosowała ultimatum pod adresem Pragi, z żądaniem ustąpienia z Zaolzia, przyznanego Czechosłowacji mocą decyzji konferencji w Spa, w lipcu 1920 r. Za III Rzeszą, wymuszającą w Monachium decyzję o przyłączeniu *Sudetenlandu* stała siła militarna. Za pozostałymi mocarstwami – potęga polityczna. Za Polską – „jej dwudziestolecie”. Czyli co właściwie? Ten jeden raz w feerii Wańkowiczowych dźwięków można wyczuć fałszywą nutę.

Pointą „Sztafety” są bowiem właśnie rozdziały poświęcone przyłączaniu do Polski Zaolzia. Mieszają się tam ze sobą obrazy radości zaolziańskich Polaków z połączenia z Macierzą, ze słabo ukrywaną *Schadenfreude* z klęski nielubianego nad Wisłą prezydenta Benesza. Przeczytamy o czeskich niegodziwościach i o polskiej niewinności. O naszej krzywdzie i o przywracaniu sprawiedliwości. O milionach ton, które zasilą polski bilans węglowy, a które będą od nas musieli kupić Czesi. A jeśli nie kupią? „To trudno”, wzrusza ramionami autor. Naprawdę? Jesienią 1938 r. takie stwierdzenia były już – mówiąc delikatnie – dezynwolturą. Pobrzmiwała w nich, jeszcze nie w pełni nazwana, klęska.

Pokolenie Wańkowicza poniosło pałeczkę sztafetową polskich dziejów tak, jak umiało najlepiej. On sam odmalował jego intencje, ukazał nadzieje i kruchą dumę. Ledwo zdążył ją ubrać w szaty książki, a II Rzeczpospolita padła pod ciosami niemieckimi i sowieckimi. Cywilizacyjny rozwój naszego kraju poszedł zupełnie inaczej, niż to wieszczyla „Sztafeta”. Modernizacja stalinowska zastąpiła tę suwerenną, tak jak Rymkiewiczowa głowa z gutaperki zastąpiła tę prawdziwą. Ale dziejowa sztafeta trwa dalej. Pytania, na które odpowiadał Wańkowicz, pozostają aktualne. Oto przecież za III Rzeczpospolitą stoi jej trzydziestolecie. Czy dziś znajdzie się pisarz, który zmierzy się ze spójną wizją cywilizacyjną dla całego państwa?

Michał Przeperski

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**